

Dialog międzykulturowy – ale czy na pewno?

JOANNA OLSZEWSKA

Dialog międzykulturowy powinien promować tolerancję, poszanowanie innych kultur i integrację społeczną. Jednakże ilu ludzi, tyle opinii, nie wszyscy są skłonni by do swojego kraju przyjmować inne społeczności, a tym bardziej integrować się z nimi. Zwolennicy dialogu międzykulturowego próbują na siłę przedstawiać nam swoje racje. Owszem, tolerancja jest rzeczą ważną, jednakże nie każdy ma w sobie tyle siły by we współczesnym świecie „wyznawać” ją przez całe życie. Spotykając nowych ludzi kształtujemy sobie opinię o świecie, mamy szczęście jeśli na naszej drodze pojawiają się Ci szlachetni. Pech, jeśli poznając nową kulturę poznajemy wszystkie jej ułomności.

Wielka Brytania i Stany Zjednoczone już dawno otworzyły swoje granice widząc w innych kulturach tańszą siłę roboczą, lecz z czasem właśnie ci „nowi” pomogli zbudować silniejszą gospodarkę. Część nowo przybyłych była w stanie wtopić się w środowisko, inni wciąż manifestują swoją inność najczęściej powodując konflikty. W niedalekiej przyszłości to Polskę czeka wielki krok, krok na który jedni niecierpliwie czekają, a któremu inni chcą zapobiec. W kraju gdzie polskość jest tak bardzo kultywowana, gdzie mit sarmacki wciąż jest jeszcze w jakiś sposób podtrzymywany, ciężko jest przyzwyczaić się do myśli, że polskim obywatelem niekoniecznie musi być człowiek o skórze koloru białego. Nie zważając na niepocholebne opinie, musimy przyznać iż sama jestem dość sceptycznie nastawiona na luzne powitanie obcokrajowców. Doskonale rozu-

miem powody dla których większość Polaków nie życzy sobie sąsiadów innej religii i kultury. Większość z nas nasłuchała się już o problemach Francji, która długo walczyła by zjednoczyć kraj pod jedną kulturą, o USA gdzie każde święto jest planowane tak, aby nie urazić czyichś wierzeń, a podobną politykę zaczyna już promować Wielka Brytania. Podsumowując wszystko w dość płytki sposób, można by pomyśleć, że kraje te popełniły ogromny błąd pozwalając by ktoś obcy „najechał” ich ziemie. Lecz analizując wszystko dokładniej, szybko się zauważa, że popełnionym błędem nie było otwarcie granic, lecz brak ustalonych reguł.

My, Polacy, boimy się tego o czym słyszymy od naszych współbraci zza oceanów. Większość Polaków na obczyźnie czuje obrzydzenie do innych ras, mówi się wtedy o tym jacy to oni nietolerancyjni, że uogólniają, że nie każdy „ciapaty” czy „czarny” jest taki sam. A czy przedstawiciel innego koloru skóry widząc jakiś egzemplarz z naszej nacji nie wyrabia sobie o nas najczęściej niepozytywnego zdania? Za granicą Polacy są znani ze złośliwości, ogromnych ilości wypijanego alkoholu i prowokowania burd, ale przecież nie każdy Polak jest taki. Jednak człowiek jest tylko człowiekiem, bycie subiektywnym jest nicomal jedną z naszych nieodłącznych cech, dlatego też uprzedzenia i stereotypy rodzą się bardzo szybko.

Zatem, co jest takiego niepokojącego w tych obcych kulturach, co wzbudza naszą niechęć do współpracy? Być może bariera kulturowa i religij-

na, obywatelom kraju katolickiego bardzo ciężko jest się przyzwyczaić do faktu, że ktoś nie wyznaje naszego Boga, nie mówiąc już o odmiennym języku i wyglądzie czy zwyczajach, które w kraju europejskim takim jak nasz nie są przyjmowane z otwartymi rękami. Na ten moment, nasza ziemia nie została jeszcze „najechna”, do Polski przybywają jedynie studenci, którzy po otrzymaniu dyplomu najczęściej uciekają do zachodniego świata, bo tam łatwiej o pracę, bo zachód jest bardziej zróżnicowany kulturowo. Ci którzy zostają to stosunkowo niewielki procent, który bardzo szybko wtapia się w naszą kulturę. Więc, czego tak naprawdę się boimy? Chyba tego, że inne kultury nigdy nie będą chciały się z nami zasymilować, lecz wciąż będą chciały istnieć obok czepiacz z naszej ojczyzny garściami. Będziemy niby razem ale wciąż osobno. Jako Polacy staramy się być tolerancyjni, często nawet na siłę poprawni politycznie, lecz i tak nasza tożsamość jest dla nas najważniejsza. Po latach walk o niepodległość nie pozwolimy by w czasach pokoju ktoś nam ją odebrał. Póki wszystko dzieje się daleko od nas to możemy spokojnie się śmiać, lecz myśl że coś podobnego może zaogścić u nas nie wszystkim przysparza uśmiechy na twarzach. Boimy się, że w każdym spożywym usłyszymy na wejściu specyficzny niepolski akcent, bo jeśli za granicą tak to wygląda to u nas na pewno też tak będzie. Moim zdaniem, jedynym wyjściem jest mówiąc potocznie ‘dać na wstrzymanie’. Poczekać jak rozwinię się sytuacja, powoli zastanowić się



nad rozwiązaniem problemu, bo mimo wszystko to jest jakiś problem. Pamiętajmy by nie działać pochopnie. Wszystko zależy od tego na jakich zasadach przyjmujemy gości, zaznaczam nie strachem, nie agresją, wszystko ze spokojem.

Polska może być gotowa na nowe społeczności, wszystko zależy od reguł, które zostaną ustalone. Nie mogą to być reguły uwłaczające godności nowo przybyłych, lecz oni też muszą pamiętać, iż przybywają do odmiennego kraju i odmiennych kultury muszą być przygotowani na rezygnację z części znanych im zwyczajów. Należy pamiętać byśmy My, jako Ci którzy byli tu dużo wcześniej, nie stracili swoich praw. Nie można nam zakazać wyznawania naszej religii, nie można nam zakazać praktykowania naszych zwyczajów. Być może w kontaktach z innymi nacjami powinniśmy podążać tropem takich państw jak, Włochy, gdzie już w 1975 roku zakazano ukrywać twarz w miejscu pub-

licznym, co łączy się z zakazem noszenia burki. Także Holandia zakazała noszenia burki w szkołach, można powiedzieć że to drastyczne posunięcie, gdyż godzi w kulturę innych ludzi. Jednakże należy pamiętać, że to właśnie ci ludzie przybywają z nową kulturą, to ich należy nauczyć, że przybywając do odmiennych kulturowo kraju należy się podporządkować. Nie znaczy to też że mają porzucić swoją religię, absolutnie nie, lecz powinni wiedzieć, że muszą się przystosować do nowego miejsca, tak by ci, którzy zamieszkiwali te tereny od lat, nie musieli czuć się nieswojo. Przyszłość dobrze wróży, być może to co proponuję może się wydawać kontrowersyjne, lecz to chyba jedyne wyjście w kraju, gdzie naziści mogą swobodnie napadać na kogo chcą, i gdzie niestety niektóre partie głośno im przyklaskują. Wydaje mi się, że w takim państwie jak nasze, nowości trzeba wprowadzać powoli, dbając by nikomu nie stała się krzywda.

Søren Kierkegaard w korporacji

DOMINIKA BARTNIK

Søren Kierkegaard poprzez swoją twórczość tłumaczy nam co to znaczy być człowiekiem. Podążając tropem jego wykładni ludzka natura i człowieczeństwo są pewnego rodzaju rezonator, dzięki któremu to kim jesteśmy, wybrzmiewa. Kierkegaard pokazuje nam, że nasze spojrzenie na własne życie, nasze stałe patrzenie na nie z perspektywy towarzyszy nam cały czas we wszystkim co robimy. Jeśli jednak nie zatrzymamy na nasze życie z perspektywy, nie mamy swojej filozofii życiowej, która jest obecna w każdym jego wymiarze, według Kierkegaarda pojawiają się wewnętrzne pęknięcia. By ich uniknąć i nie doprowadzić do ich powstawania należy zabiegać, żeby cała nasza osobowość nieustannie nam towarzyszyła – nasz rozsądek, nasza historia, ctyka, emocje itd. Ta myśl duńskiego filozofa może stanowić doskonałą inspirację do refleksji dla liderów i menadżerów współczesnego rynku pracy. Podpowiada w jaki sposób mogą ukazać pełnię swej osobowości jako człowiek i jako lider. Ale jego filozofia jest uniwersalna i tak naprawdę mogą z niej korzystać pracownicy wszystkich szczebli.

Jak więc czerpać z nauk tego jednego z prekursorów egzystencjalizmu, żyjącego w XIX wieku na rynku pra-

cy w wieku XXI? W czasach, gdzie w korporacjach i mniejszych firmach słowa klucze to zdolność adaptacji, innowacyjność, elastyczność, podejmowanie inicjatywy, kreatywność i tworzenie sieci relacji. Chodzi tutaj przede wszystkim o stworzenie przestrzeni dla zanurzenia się w kwestiach filozoficznych i egzystencjalnych takich jak: kim jestem? Jakim człowiekiem jestem w pracy? Co to w ogóle znaczy być człowiekiem? Co jest w życiu ważne? Jak pogodzić dylemat związany z byciem dobrym człowiekiem i dobrym przywódcą?

W czasach globalizacji ważne jest, aby wiedzieć, kim się jest i jakie są nasze fundamenty moralne. Musimy zdać sobie sprawę z naszej tożsamości nie tylko jako ludzi, ale również jako części kultury, a także jako części pewnej organizacji. Im większy chaos w otaczającym nas świecie tym ważniejsze staje się, aby mieć wewnętrzny kompas, który nas pokieruje. Kierkegaard jest tym filozofem, który podkreśla, że ważne jest nie tylko poznanie siebie, ale iż akceptacja samego siebie powinna stanowić podstawę naszego życia. Każdy ma ponadto za zadanie ukazać swoje człowieczeństwo poprzez bycie sobą.

Jak zatem poradzić sobie w obliczu problemów i trudów codziennej pracy

i pokierować odpowiednio zespołem? Co robić, jeśli widzimy, że ktoś z naszych podwładnych nie radzi sobie z zadaniami, nowymi wyzwaniami? Kierkegaard podpowiada, aby znaleźć odpowiedź w samym sobie.

Jest to najwyższa sztuka, pomóc odnaleźć się jednostce w danej sytuacji w taki sposób, by odszukała odpowiedź w samym sobie. Co ważne ten, kto udziela takiej pomocy, nie powinien od razu oferować wskazówek i odpowiedzi, ale pomagać rozwijać wewnętrzną umiejętność zadawania dobrych pytań. Niech pytania spełnią swoją rolę. A przez szacunek do drugiego człowieka pozwólmy mu odnaleźć swoją prawdę samemu.

Jeśli postawimy sobie za zadanie poznać siebie w roli przedsiębiorcy czy menadżera musimy zgłębić swoją tożsamość jako konkretnej osoby, bo jest to podstawa tego, kim potem okażemy się w roli zawodowej. Należy przede wszystkim uznać to, kim się jest i w jakiej znajduje się teraz momencie życia. Nasza tożsamość i działania są ze sobą bardzo ściśle związane, a my nie powinniśmy podejmować się działań, które nie są zgodne z naszymi wartościami i opowieścią o nas samych. Tożsamość jest o tym, jak widzisz siebie samego. A świat poznajemy przez pryzmat naszej nar-



racji o nas samych. Przedsiębiorcy, menadżerowie, liderzy muszą pójść o krok dalej budując swoje życie zawodowe na wartościach i doświadczeniach jakie przynoszą ze sobą do pracy z życia prywatnego. Należy znaleźć czas, aby przemyśleć sobie swoją osobistą historię i doświadczenia, po czym wyodrębnić z nich esencję. Jaka jest moja historia? Co jest ważne dla mnie? Co umiem robić? Czego chcę?

Ludzie rozumieją swoje życie poprzez historie. Nasze doświadczenia i działania zawsze interpretowane są poprzez pewną narrację. Wydarzenia nigdy nie są wyizolowane z naszego życia, wydarzenia przypisują konkretne znaczenie naszemu życiu, uzupełniają jego kontekst i znaczenie. Kiedy powiążemy pewne sprawy z naszego życia razem jak: osobiste doświadczenia, umiejętności i kwalifikacje zawodowe, do tego dodamy swoje marzenia o stawianiu się dobrym menadżerem w swoim miejscu pracy, wtedy wewnętrzne pęknięcie, o którym

mówił Kierkegaard nie powinno się przydarzyć. Połączenie zawodowych i osobistych historii o sobie zaowocuje w zupełnie nowy, całościowy obraz o nas samych.

Jeżeli Søren Kierkegaard żyłby w dzisiejszych czasach, na pewno zwróciłby uwagę na to, że jako współcześni ludzie często nie dopuszczamy do siebie myśli, że są siły potężniejsze od nas. Przywykliśmy do życia w szybkim tempie, do możliwości kontrolowania wszystkiego sami i że nasze szczęście i dobrobyt zawdzięczamy wyłącznie samym sobie. Wiele spraw rzeczywiście możemy sami zaplanować i na wiele aspektów naszego życia faktycznie mamy wpływ. Lecz jeśli chcemy zostać absolutnym panem swojego życia, to jest to ogromne brzemię i zadanie nie do wykonania, gdyż wszystkie nasze plany mogą w przeciągu sekundy zostać przekreślone przez chorobę, wypadek, a nasza kariera zawodowa może z dnia na dzień lec w gruzach.